DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA.

Na rok . . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4

Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 249.

DNIA 10 STYCZNIA 1846 ROKU.

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają *franco :* à M. le Redacteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais Saint-Germain, 15.

POLITYKA.

WŁASNOŚĆ I UWŁASZCZENIE W ROZUMIENIU KATOLICKIEM.

Własność, uważana z wysokości czystych pojęć katolickich, absolutną nie jest i być nie może. Wszelkie dobro od Boga pochodzi, jemu się więc należy. W późniejszych to dopiero czasach materyalizm skrzywił pierwotne wyobrażenia i przyznał człowiekowi nieograniczony despotyzm nad naturą. Inaczéj sądzi lud nasz, który sumiennie przechował podania prawowiernych wieków. Wszystko on do Boga odnosi, stosunek swój do rzeczy przyrodzonych jego opieką i pośrednictwem znamionując. Matkę Chrystusową nazwał Królową Korony Polskiéj. Liczne swe dziedziny oddał pośredniéj pieczy świętych patronów, jako starostom bożym. Na Ukrainie Michał Archanioł od wieków boskie sprawuje rządy. Spytaj kmiotka czyje to bydle lub *zboże?* to czy *ubogi,* czy *bogaty,* choć nie wie pochodzenia tych wyrazów, wszędzie zarówno ci odpowie : « naprzód Pana Boga, a potém moje. » Zgoła można się łacno u nas jeszcze dopatrzeć śladu wyobrażenia, że własność jest tylko lenniczą dzierżawą od Boga, i religijném przymierzem, które pod jego orędownictwém człowiek zawiera z naturą i uszlachetnia ją.

I nieodmienniéj rzecz tę Kościoł pojmował i wykładał. W tém źrzódło największéj liczby jego zatargów z cesarzami i świeckiemi pany. Kto weźnie do ręki listy Grzegorza I. do Ś. Augustyna, który między Anglo-Saxonami z bałwochwalstwa kraj oczyściwszy, nowe stosunki na zakonie bożym układał, to się przekona jak wyborne i jak jasne szły z Rzymu nauki o własności. Pierwotne też jéj rozporządzenie we wszystkich krajach chrześciańskich na jednorodnym opierały się fundamencie. W tém jedném zachodni feudalizm bratał się z tak różną od siebie Słowiańszczyzną. Jak zaś ściśle w owym duchu kształtowały się gminy słowiańskie, to tegocześni pisarze dokładnie opowiedzieli. Wspólność pracy zdobywała wspólność w pożytkach. Wprawdzie zbyt wnętrzne i dośrodkowe życie drobnych a odrębnych społeczeństw przeszkadzało tworzeniu się idei państwa ; lecz gdziekolwiek i skoro tylko państwo świetniéj składać się poczynało, to nie inaczéj, jeno naturalnym spływem praw bożych w prawa Ojczyzny, i rozprzestrzenianiem obowiązków gminnych na wymiar powinności narodowych. Szlachta walczyła za kraj, kraj dawał jéj w lennictwo ziemię z jéj uprawą. Kmieć nie chodził na wojnę, ale za to wywypłacał się pracą rąk swoich, uprawą roli, a tę Ojczyzna użyczała rycerstwu wraz z ziemią, by tém snadniéj mogło dawać odprawę wielorakim potrzebom i ciężkim powołaniom wojennym. Z czasem poczęły się coraz bardziéj zacierać warunki społecznéj umowy. Szlachta przyswoiła sobie naprzód dzierżawione włości i udzielaną pracę kmiecia, rugując z pośrodka pierwowładztwo Ojczyzny. Później przestała nawet zważać na zawarowane odsługiwanie, i tylko z tradycyjnych pobudek rycerstwa spieszyła pod narodowe chorągwie. W końcu, sama czy nie sposobna, czy nie dość liczna by się oprzéć mnogim nieprzyjaciołom, musiała przywołać kmieci do swych szeregów i w przeważnéj części powierzyć im obronę kraju. I oto opatrznym obiegiem zagadnień społecznych, kwestya własności wróciła do początków swego rodowodu. Przez samo bowiem przypuszczenie nowéj klassy mieszkańców w rzęd obrońców krajowych, wynikła konieczność, albo dać im udział we własności, albo wyznać że tytuł i początkowy kontrakt, na którym szlacheckie majętności spoczywały, był urojeniem i zgrabną nieprawego przywłaszczenia osłoną. Jedno z tych dwojga pozostaje do wyboru. Jak wszędzie tak i tu bezpieczniéj i logiczniéj dać pierwszeństwo twierdzeniu nad przeczeniem.

Ztąd wypada że w obecnéj chwili, kiedy chodzi o zestawienie państwa na nowym rozkładzie własności, i upostaciowanie go w prawach i obowiązkach, nadużyciami wiekowemi zatartych, trzeba uwydatnić na własności rodzime jéj znamie, zwrócić jéj pojęcie do pierwotnych wyobrażeń. Zaiste nie łatwa to praca, bo niejeden, ale kilka pokładów obcéj śniedzi pokryło pierworodną cechę. Ale o skutku wątpić się nie godzi. Umierającemu katolikowi w protestanckiém mieście powiedziano : a gdzież cię pochować ? tu jeden tylko cmentarz i to heretycki. Zakopcie mnie, odrzekł, kilka warstw głębiéj, a moje kości spoczną obok katolickich. Tak i my zakładając nowe fundamenta naszéj Ojczyznie, dobierajmy się co najgłębiéj rodzimego gruntu, a przedarłszy się one przez zasnucia i napływy obczyzny, utwierdzą się w pierwotnéj katolickiéj posadzie. Ku pomocy do przebicia zwierzchniéj skorupy i do odgrzebania utajonego źrzódła, zachowała nam Opatrzność, jakby miększe warstwy na skalistéj płaszczyznie, owe podania i pojęcia ludowe, przez które zawalony zdrój wyraźném acz słabém tętnem daje świadectwo o swéj żywotności. Skoro tylko zapragniemy, to prawo boże ma tę wnętrzną siłę, że choć ciężko skaleczone, niebawem wyleczyć się zdoła. Niech się tylko rozpłomieni w całéj potędze duch religijny, a wnet

każdy odniesie do Boga wszelkie dobro które posiada i samowładnione dziedzictwo na lenność bożą zamieni.

Na stopniach ołtarza jako spadkobierczyni i rozdawczyni wszelkich darów boskich stanie Ojczyzna, ta matka, która wedle słów Skargi, gniazdem jest matek wszystkich i powinowactw wszystkich, i komorą dóbr naszych wszystkich. Miałaby prawo wszystko zabrać i nanowo swe dzieci obdzielić. Ale dbała o sprawiedliwość dla każdego, świadoma że jéj nawet saméj nie wolno zrywać z przeszłością, zażąda tylko téj części, którą na swe poratowanie i utwierdzenie za niezbędną uzna. Dającym ułamek swych majętności na jéj służbę, stokroć tę ofiarę powróci w bezpieczeństwie reszty, w pomyślności, we wzroście powszechnym. U nowo uposażonych zawaruje sobie, by nie poszli torem nadużycia, ale dorabiali się dostatku nie na własny pożytek, lecz na wspólny bliźnim, na gotowość służenia jéj w potrzebie, na coraz większe rozdzielanie darów jéj między uboższe. Takiém to jedynie odnowieniem umowy z ojczyzną utrwalić się zdoła, i w nowych i w dawnych właścicielach rzetelne pojęcie, że własność jest tylko doczesném nadaniem i pozwoleniem od Boga ku służbie i pożytkowi całego społeczeństwa.

Bez wątpienia, wywód podobny, choć z samego rdzenia naszéj wiary wysnuty, choć potwierdzony całém pasmem historycznego rozwoju, sięgającego aż w pogańskie czasy Słowiańszczyzny, nie dla każdego przystępny umysłu, nie w każdym znajdzie świadectwo i chętne przyjęcie. Nie zawsze więc i nie w lada okoliczność godzi się do niego uciekać. Są jednak epoki, osobliwie nowego urządzania się społeczeństw, w których nikt z labiryntu różnorodnych pojęć nie wygmatwa się, jeżeli nie zejdzie do samych elementarnych początków. Inaczéj, cały zawiązek narodu poszedłby na wolę trafunku, zbiegu okoliczności, bez wiedzy, bez myśli, bez kojarzni z przeszłością, bez przesięgania w przyszłość. Takie jest naprzykład przyleganie człowieka do własności i pochop do samowładztwa nad nią, iż są czasy w których zanegować ją, odnieść do źródła i tam wybić na niéj znamie jéj pochodzenia, godziwą jest rzeczą. Ale Bóg zatrzymał miecz Abrahama poprzestając na jego posłuszeństwie. Tak i naszéj Ojczyznie wystarczy gotowość synów poświęcenia wszelkich majętności. Wypiętnuje ona na własności swe niepożyte prawa, a oddzielając cząstkę, i to nadużyciem przyrosłą, przypomni że godziłoby jéj się i całość zabrać. Bez tego odniesienia dóbr wszelkich do Ojczyzny, jakżeż wytłómaczyć dzisiejszym posiadaczom dlaczegoby mieli choć piędź ziemi ustąpić; a jak znowu uwłaszczonym wieśniakom, czemu im się tyle a nie więcéj gruntu oddaje i czemu wszyscy nie mieliby z pierwszemi do równego należeć działu? Ażaliż przytém jest inny sposób zatamować skargi przeciw krzywdom, i ukoić nienawiści z nich płynące, jedno wszystko na jéj ołtarz składając? Ona dała, ona odebrać może. Przywłaszczając sobie ziemię, przywłaszczając sobie pańszczyznę, szlachta nie kmieci ale Ojczyznę odarła. Jéj więc krzywdę wyrządzono, do niéj należy upominać się, a po oddaniu sprawiedliwości winę darować.

We wszystkich zaś zadaniach politycznych i socyalnych, tam gdzie prawa ludzkie okażą się niedostatecznemi, nieprzydatnemi lub szkodliwemi, religia przychodząc w pośrednictwo ze swemi wzniosłemi, odwiecznemi i polubownemi prawami, dopomoże przewieść na drodze pokoju i miłości kwestye najtrudniejsze i najzawilsze; ona nauczy wskazując bezprzestannie niebo jako Ojczyznę wieczną, jak na ziemi, ojczyznie doczesnéj, wyznawcy Chrystusowi mają się obdzielać własnością ziemską i jak jéj używać; ona nauczy jak każdy winien oddawać to co się Bogu, co Ojczyznie, co bratu przynależy.

Ale na daniu czy oddaniu nie koniec. Nauka Chrystusa uczy nas że trzeba umiłować, uznać za braci tych którym się daje, pomnąc że sam Zbawiciel w ich osobach po naszą miłość przychodzi. Ztąd wywiązują się najrozleglejsze obowiązki i na przyszłość, i już na dzisiaj. Albowiem jeźli jeszcze nie można uposażyć chłopów legalnie, to już dziś pora uznać ich za braci, dziś przygotować ich do tego wielkiego aktu sprawiedliwości.

Kwestya więc uwłaszczenia jest zadaniem arcykatolickiém, w swém źrzódle, w swych środkach, w swym pochodzie i celach. Orzeźwiający i porządkujący duch Wiary naszéj występuje jako najpotężniejszy budziciel, a razem i najpoważniejszy kształtownik we wszystkich trzech okresach reformy socyalnéj; tak dla przygotowania i dla uskutecznienia jéj, jako dla zapobieżenia, aby ona innym torem nie poszła i nie przerodziła się w zamęt i szkodliwość.

Dwojakie są powinności katolików, jedne powszechne, drugie szczegółowe; jedne wieczne, drugie względne na czas i miejsce. Nawracać bezbożnych, pobudzać obojętnych, poprawiać obyczaje, uczyć własnym przykładem pokory i miłości, to są przykazania na wszystkie ludy i czasy. Lecz Opatrzność zsyła jeszcze każdemu narodowi, każdéj epoce osobne dzieło, w którego dokonaniu probują się, uwyraźniają, hartują ogólne usposobienia. Takiém jest dziś dla nas uwłaszczenie. Nie ma cnoty chrześciańskiéj, nie ma religijnéj pobudki, któraby w tém zadaniu nie znalazła najobszerniejszego pola ku rozwijaniu się i dążeniu do doskonałości. Na téj to tablicy wypisane jest powołanie, ku widzeniu wszystkich Polaków. Katolicy mają światło, które im prędzéj i łacniéj daje wyczytać. Niech czytają i czynią, pokorne Bogu składając dzięki, za sposobność wystawienia nowego świadectwa o wielkości i potędze naszéj wiary. Duchowieństwo na przedzie, a świeccy za niem ku temu winni wszystkie kierować kroki. Niech każdy obywatel wszystkie swe chluby i prace we wsi swéj zamknie. Niedość by lud ziemiański uczył gospodarności, trzeba by surowo przestrzegał obyczajów, pobudzał do praktyki religijnéj własnym przykładem i własném dawaniem wskazywał jak uboższym użyczać. Niech kmiotka często odwiedza, z nim się brata; niech żona i córki wzorem dawnych matron polskich, wyuczają się w sztuce dobrych gospodyń i matek; miasto zbytku w modnych naukach, niech się kształcą w domowych użytkach, odzyszczą starodawną naszych matek biegłość w lekach, niosąc ulgę chorym, przesiadując przy umierających. Wiara bez uczynków jest niczém. Czyńcie dobrze wszystkim,

pomnąc na słowa Ś. Augustyna : Date omnibus, ne cui non dederitis, ipse sit Christus.

Owoż rękom katolickim najsposobniéj zasnuć wątek najdzielniejszéj organizacyi na przyszłość. Dziś cicha, skromna praca pada na wiernych synów Kościoła, ale gdy zagrzmi hasło do boju, wyjdą z pośród nich Machabeusze co staną na przedzie wołając : « Podnośmy upadek ludu naszego a walczmy o lud nasz i o Kościoł nasz. » (I. Mach. 4.).

KRONIKA.

EMIGRACYA.

POŚWIĘCENIE DOMU I KAPLICY Ś. KAZIMIERZA W PARYŻU.

Dnia 6 b. m., w dzień Trzech Królów, odbyło się poświęcenie domu i kaplicy Śgo.-Kazimierza w Paryżu, przy ulicy *Ivry*, N. 1, na bulwarach *de l'Hôpital*. Obrzęd poświęcenia odbył Generał Missyonarzy, X. Stefan, w assystencyi XX. Kamockiego i Staniewicza, Missyonarzy. Na obrzędzie znajdowało się kilku innych xięży tak polskich jak francuzkich, kilkanaście siostr Miłosierdzia francuzkich, Szkoła Panien z Hotelu Lambert, rodzina Xięcia Czartoryskiego i dość znaczna liczba innych Polaków i Polek. Po mszy X. Generał przemówił do zgromadzenia, wystawiając początek i cel domu który poświęcił. Przemowa jego zastosowana do okoliczności, do położenia Emigracyi i Ojczyzny naszéj, wychodząc z porównania z ludem Izraelskim na wygnaniu w Babilonie, wlewając w serca słuchaczy otuchę nadziei ujrzenia brzegów rzek naszych uświeconych krwią rycerską i męczeńską w walce za wiarę i Kościoł, obudziła w nich wdzięczność dla kapłana, który tak serdecznie ukochał kraj nasz, i który radząc się sumienia swego i ufając boskiéj sprawiedliwości, tak świetną rokuje mu przyszłość.

Nieodrzeczy będzie opowiedzieć tu w krótkości historyą domu nowo założonego.

Po zniesieniu przez rząd rossyjski klasztoru Siostr Miłosierdzia w Wilnie, po odjęciu im zatrudnień właściwych temu zakonowi : edukacyi ubogich dzieci i opatrywania chorych po szpitalach, pięć siostr, między niemi przełożona, nie chcąc pozostać bezczynnemi, pragnąc nadal dopełnić swego ślubu służenia ludzkości, opuściły tajemnie Wilno i potrafiły dostać się aż do Francyi w roku zeszłym, aby osoby swe oddać na rozkazy swego naczelnika, Generała Missyonarzy, w Paryżu przebywającego, od którego zawisły oba zakony założone przez Ś. Wincentego à Paulo.

Pomieszczone w klasztorze siostr Miłosierdzia francuzkich, nie mogły zrazu być użyte do posług w tutejszych szpitalach, bo nie wszystkie posiadały dostatecznie język francuzki. Szukały więc sposobności stania się użytecznemi Emigracyi, któréj losy odtąd podzielać miały. Chciały oddawać posługę braciom ucząc biedne córki wychodźców, lub opatrując a pielęgnując kaleki i starców. Udały się ze swym zamiarem do osób które mniemały w możności dopomożenia im w przywiedzeniu do skutku tak szlachetnéj myśli. Brak pieniędzy stawał wszystkiemu na przeszkodzie, aż nareszcie za staraniem Xięcia Czartoryskiego, oraz innych osób, zebrano dość fundaszu napierwsze potrzeby w założeniu domu edukacyi i przytułku, spuszczając się na przyszłość na Opatrzność i na hojność majętniejszych rodaków.

W założeniu domu, jak we wszystkich szlachetnych i pożytecznych przedsięwzięciach, władze francuzkie przyszły w pomoc. Prefekt Paryzki, P. de Rambuteau, oświadczył, że ponieważ miasto nie mogło siostrom ofiarować domu, przeto przychodzi z pomocą w opłaceniu jego najęcia. W skutek tedy ofiar polskich i francuzkich, założony został dom pod zwierzchną dyrekcyą Xiężny Czartoryskiéj, a pod zarządem zakonnic polskich, przywykłych już w kraju do tego rodzaju zatrudnień, w którym na początku znajduje się miejsce tylko na 12 dziewcząt, córek ubogich Emigrantów, i na 6 inwalidów, rodaków którzy czy to dla wieku, czy dla kalectwa, nie są w stanie zarabiać na życie. Jeżeli Bóg pobłogosławi dobroczynnemu dziełu, a fundusze się powiększą, dom zastosowany dziś do miernych środków, zostanie powiększony, i przyjmie większą liczbę uczenic i inwalidów.

Ten to dom z kaplicą, pod inwokacyą Świętego Kazimierza, patrona polskiego, został poświęcony 6 b. m. Zwiedziliśmy go całego, znaleźliśmy wszędzie wielką czystość i uporządkowanie na sposób polski ; całe jego utrzymanie będzie polskie. Dwanaście łóżek dla dziewcząt i sześć dla inwalidów stoi przygotowanych ; nadto na górze znajduje się kilka izdebek, gdzie będzie można pomieścić osobno kilku zasłużonych inwalidów, jeżeli środki na to pozwolą. Położenie domu śród ogrodów za miastem, jest bardzo zdrowe. Oddany on jest kierunkowi i pieczy czterech Polek pałających miłością Ojczyzny i wiary, czterech siostr Miłosierdzia, które raz ślubowawszy życie swe na usługi bliźnich, dopełnią swego obowiązku religijnie. Oby tylko możniejsi rodacy chcieli swemi datkami dopomódz bytowi tak pożytecznego zakładu !

Jedna z pięciu siostr które opuściły Polskę, wysłana została do Konstantynopola, dla posługiwania w szpitalu, który w stolicy téj został założony dla Polaków ubogich i chorych.

OTWARCIE KURSU LITERATURY SŁOWIAŃSKIÉJ W KOLEGIUM FRANCUZKIEM.

Dnia 6 b. m. opół do 1széj P. Cypryan Robert, zastępca P. Mickiewicza, rozpoczął swój kurs Literatury Słowiańskiéj w obec dość małéj liczby słuchaczy. Po wstępie w którym oświadczył swą niemożność w zastąpieniu tak wymównego i zdolnego profesora jakim był jego poprzednik; swą miłość dla rodu słowiańskiego którejto bezwątpienia winien więcéj posadę którą zajmuje aniżeli nauce i erudycyi których nie posiada, P. Robert zdał sprawę w krótkości z katedr Literatury Słowiańskiéj założonych w innych miejscach. Katedr tych naliczył dziewięć : peterzburska, kazańska, moskiewska, charkowska, wiedeńska, pragska, wrocławska, berlińska i paryzka. Nadto w Lipsku Dr. Jordan, wydawce *Roczników Słowiańskich*, ma zamiar także otworzyć kurs literatury słowiańskiéj. Popęd ten powszechny ku zgłębianiu rzeczy słowiańskich przypisuje P. Robert założeniu katedry w Paryżu. Ale wszędzie indziéj, według niego, prócz Paryża, literatura i historya słowiańska nie są i nie mogą być wykładane bezstronnie, lecz pod wpływem wyobrażeń i skłonności to polskich to rossyjskich.

Rząd francuzki zakładając katedrę literatury słowiańskiéj we Francyi, nie miał, jak mniemano, na celu żadnéj politycznéj propagandy, ale proste obznajomienie Francuzów z literaturą i oświatą rodu który zajmuje trzecią część Europy. Dlatego P. Robert, stosując się ściśle do zamiarów rządu, unikać będzie wszelkich kwestyi różniących Słowian i będzie na przedmiot swój zapatrywał się z punktu zupełnie francuzkiego. Francya albowiem nie ma powodu, mówił P. Robert, wchodzić w przyczyny porożnień słowiańskich, ani oświadczać się z większą sympatyą dla jednych jak dla drugich, gdyż odwieków ludy słowiańskie żyły z Francyą w zgodzie i przyjaźni, od wieków Francya doświadczała z ich strony najserdeczniejszych sympatyi. Na to P. Rober cytował przykłady postrzeżone przez niego na okrętach, gdzie wśród podróżnych z rozmaitych narodów, każdy Słowianin, nawet Moskal, naprzód zabiera znajomość z Francuzem. Szkoda że P. Robert nie zacytował, jako przykład miłości i sympatyi moskiewskiéj ku Francuzom pól Nowi, Trebii, Austerlitz, Fridland i innych na których zawiązywała się znajomość i przyjaźń tych dwóch narodów w sposób tak dobitny,

Na takim neutralnym stanąwszy punkcie, P. Robert przedstawił sposób w jaki zamierza traktować swój przedmiot. Będzie naprzód rozbierał literaturę a potém historyą różnych ludów słowiańskich, zaczynając od Illiryjczyków, od których według niego pochodzą wszystkie inne. Uważając przeto język illiryjski za pierwotny słowiański, za matkę od któréj poszły wszystkie słowiańskie narzecza, P. Robert zacznie swój kurs od zgłębiania tego języka i wykładu literatury illiryjskiéj. My do téj dodalibyśmy jeszcze inną przyczynę, to jest że profesor ten

tylko język i tę literaturę zna trochę na początek. P. Robert jak powiada przebywał lat 10 pomiędzy Słowianami, ale najwięcéj pomiędzy południowymi, dlatego tych tylko zna mniéj więcéj; tam to on nabrał błędnych pojęć o swym świecie *grecko-słowiańskim*, o którym pisał rozprawy.

P. Robert oświadczył po razy kilka że na przedmiot swój będzie zapatrywał się ze stanowiska zupełnie francuzkiego i unikać będzie wszelkich kwestyi drażliwych, gdyż wie jakie niezgody rozłączają Słowian pomiędzy sobą; wie że dwie główne chorągwie są wywieszone w Słowiańszczyznie, po za któremi stoją uszykowani przeciwnicy ciągle gotowi do wojny; wie że każde słowo o narodowości tego lub innego ludu słowiańskiego, znaczy toż samo co pchnięcie lancy. P. Robert opłakując stan podobny szczepu tak licznego, walecznego i szlachetnego, zamiast rozdrażniać namiętności Słowian przez bolesne wspomnienia, radziłby im zapomnieć swe cząstkowe urazy i mieć na względzie ludzkość i kwestye ogólne. Dawszy Słowianom tak humanitarne rady, P. Robert pod koniec lekcyi ożywił się nieco traktując kwestyą bezstronną literatury illiryjskiéj, i widać było że mu szło snadniéj, bo i znał to lepiéj i nie miał potrzeby miarkować ostrożnością swych wyrazów, zszedłszy ze śliskiego dla się gruntu nieco politycznego, to jest wzajemnego w obec siebie położenia ludów słowiańskich.

Takie jest w krótkości streszczenie pierwszéj lekcyi P. Roberta; była ona słaba i blada, co pochodziło zapewno nietylko z ostrożności jaką professor musiał zachować, ale także z braku wyższego profesorskiego talentu. P. Robert nito czytał, nito improwizował; spoglądając raz na papier to znów na słuchaczy, nie zrobił na tych żadnego wrażenia, ani pod względem rzeczy, ani pod względem wymowy. P. Robert słusznie zastraszał się trudnościami, słusznie przewidywał pustki w sali, bowiem zmuszony wyrzucić ze swego kursu kwestye najżywotniejsze słowiańskie, ograniczony do zadań samych literackich, nie wiele Francuzów zajmujących, nie będzie mógł zainteresować swemi lekcyami; dlatego oświadczył, iż uważałby się za szczęśliwego, jeśliby znalazł pięciu młodzieńców francuzkich, którzyby razem z nim chcieli zgłębiać piękności języka i literatury illiryjskiéj.

Śmiało rzec można, że katedra literatury słowiańskiéj w Paryżu upadła; cóż bowiem znaczyć będzie kurs wykładany przez cudzoziemca, obcego mową i duchem rodowi słowiańskiemu? żeby P. Robert miał nawet więcéj profesorskiego talentu i więcéj nauki, to jeszcze niepotrafiłby wtajemniczyć swych słuchaczy w tajnie ducha i pojęć słowiańskich; na to trzeba być Słowianinem, trzeba czuć czuciem rodzimem a nie nabytém.

Tubyśmy mieli wiele gorzkich prawd do powiedzenia Panu Mickiewiczowi który tak boleśnie zawiódł oczekiwania Polaków, z którego przyczyny katedra, z któréj, mimo wszelkich zastrzeżeń, można było tyle Polszcze oddawać rzeczywistych przysług, dostała się w posiadanie cudzoziemca obojętnego na narodowości i niepojmującego kwestyi polskiéj w Słowiańszczyznie. Mielibyśmy, powiadamy, wiele poczynić gorzkich wyrzutów P. Mickiewiczowi, ale na cóż to się przyda, on ich ani uczuje ani zrozumie, on żyje dziś w innym świecie, i wyrzuty rodaków mało obchodzą jgo sumienie.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Moskale zaczynają najbezczelniéj zaprzeczać wszelkim opowiadaniom przełożonéj Mieczysławskiéj; lecz jak się to często trafia, że fałszerze i kłamcy sami się łapią i wpadają w dołki kopane pod innymi, tak i w tym zdarzyło się wypadku.

Dziennik Frankfartski niemiecki utrzymywany przez rząd moskiewski, zamieścił list z Warszawy pisany niby przez Francuza, dawnego żołnierza napoleońskiego, osiadłego w Polszcze, który świeżo powróciwszy z kochanéj swéj ojczyzny, i naczytawszy się tam *bajek* o prześladowaniu i okrucieństwach domierzanych na Bazyliankach, w interesie prawdy i religii, widzi się w konieczności objaśnić opinią publiczną Europy. Nietylko więc zaprzecza jakoby prześladowania te miały kiedy miejsce, ale ogłasza: że w Mińsku nigdy klasztoru Bazylianek nie było, że Mieczysławska jest nędzną intrygantką, która dała się użyć za narzędzie innym intrygantom, że nazwiska jak Mieczysławski, Bolesławski, Mierosławski, itp. nie są litewskie ale wielkopolskie, i że cała ta historya prześladowania była wymyślona i ułożona w Xięztwie Poznańskiém. Korrespondent zawsze wiedziony uczuciami prawdy i religii, dziwi się jak w Emigracyi gdzie jest wielu zacnych Litwinów, jak sam X. Ryłło naznaczony do spisania raportu z opowiadań Mieczysławskiéj, będąc Litwinem, nie odkrył w nich fałszu; dodaje wreszcie że pięciuset obywateli z Mińska gotowych jest podpisać to co on twierdzi.

Otoż gdyby ten moskiewski korrespondent był się tylko zamknął w ogólnych zaprzeczeniach prześladowania, trudniéjby mu było dowieść fałszu, nie mogąc rzeczy sprawdzić na miejscu; lecz że się wdał w szczegóły i powiada że pięciuset obywateli podpisze (nie dodaje że na rozkaz) poświadczenie że w Mińsku nigdy klasztoru Bazylianek nie było, wielu Emigrantów z Mińskiego podpiszą dobrowolnie i bez przymusu, że klasztor ten był, że założyła go niegdyś córka Lwa Sapiehy, że exystencya jego była potwierdzaną przez wszystkich monarchów moskiewskich od czasu jak Mińsk dostał się w ich ręce, że była potwierdzoną przez samego Mikołaja, nim mu przyszło ją zniszczyć. Zaświadczenie to spodziewamy się będzie wkrótce uczynione i ogłoszone w dziennikach zagranicznych. Być może nawet wynajdzie się tu, w Paryżu lub gdzie innéj, konstytucya Sejmu potwierdzająca fundacyę klasztoru Bazylianek w Mińsku.

Co zaś do zaprzeczeń o prześladowaniu i męczarniach, tym sam Mikołaj nie przeczył kategorycznie w Rzymie, a tłómaczył się że przestąpiono jego rozkazy. Próżne są usiłowania moskiewskiego rządu w rehabilitowaniu się w oczach Europy przez kłamstwa i bezczelności, dopóki jeden gorliwy pozostanie Emigrant za granicą, nie dozwoli aby rząd ten bezecny miał uchodzić za ludzki i światły, kiedy jest okrutny i barbarzyński. Emigracya prawdę będzie wyświecać i ciągle będzie donosić światu haniebności i gwałty moskiewskie, aż nadejdzie czas, w którym będzie jéj dozwoloném zamienić wojnę tę moralną i słowną, na wojnę orężną i krwawą.

—*Gazeta Kolońska* donosi że dziewięćdziesięciu siedmiu xięży zagnanych na Syberyą potrafiło ztamtąd uciec, że część ich znajduje się w Prusach, inni udali się do Włoch a inni do Francyi; że pięćdziesięciu z takowych znajduje się teraz w Szwajcaryi. Doniesienie to okazuje się nam niepodobném i wątpimy aby się sprawdziło. Ucieczka z Tobolska w massie w żaden sposób uskutecznić się nie mogła.

— Piszą z Warszawy że 29 Listopada, agenci policyjni przebiegając ulice stolicy śpiewali *Jeszcze Polska nie zginęła*, nie tak w zamiarze prowokacyjnym, bo każdy wie że to czyn policyjny, ale dla urągania ujarzmionéj ludności.

—Król Pruski zniósł osobne prawa któremi dotąd winne było rządzić się W. Xięztwo Poznańskie i wcielił tę prowincyę polską do Rzeszy Niemieckiéj.

— Piszą z Rzymu co następuje:

« Cesarz Mikołaj opuszczając Rzym zostawił 10,000 talarów (około 53,000 fr.) dla rozdzielenia pomiędzy ubogich wszystkich parafii rzymskich. Proboszcze takowych prosili ministra rossyjskiego aby sam rozdziałem tym się zajął, albowiem oni nie mogą przyjąć na swe ręce jałmużny pochodzącéj od najzawziętszego nieprzyjaciela relgii katolickiéj. » (*Journal des Débats*).

Wyszedł zdruku: DUCH POLSKI, *wiersz* do *słowianistów* Rajmunda Sumińskiego. Sprzedaje się w Xięgarni Katolickiéj Polskiéj, 16, r. de Seine St. Germain, po cenie 75 c.

Zechcą się zgłosić *franco* do Redakcyi Dziennika Narodowego w interesie familijnym: PP. *Antoni Przeniewski*, były kapitan 6go pułku piechoty i *Modest Długołyski*, dawniéj grenadier w 3im batalionie Legii zagranicznéj.

Gierent Dziennika: J. WERESZCZYŃSKI.

W DRUKARNI BOURGOGNE I MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.